Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 8. **Kraków, wtorek dnia 24. września 1901.** **Rok I.**

Beznarodowi!

BERLIN, 23-go września. Podczas zjazdu socjalistów w Lubece wytoczono na porządek dzienny obrad żądanie socjalistów polskich, aby im pozwolono agitować pod hasłami narodowemi. Za wnioskiem przemawiał dep. Ledebur i Polak Biskiewicz, przeciwko wnioskowi dep. Pfankuech i żydówka Róża Luxemburg. Uchwalono znaczną większością głosów wniosek Róży Luxemburg, aby nad żądaniem socjalistów polskich przejść do porządku dziennego.

Członkowie międzynarodowej socjalnej demokracji, pochodzący etnograficznie z ziem polskich, są w położeniu niezmiernie kłopotliwem. Trzeba dla nich mieć litość,— ale choć proszą o nią swoich niemieckich towarzyszy, nie mogą jej u nich zyskać. Żydówka Róża Luxemburg ma zasady niezłomne i nawet piękność p. Daszyńskiego nie czyni na niej wrażenia; »precz pokuso!«, powtarza, ilekroć spojrzy na płomienne oczy niezwyciężonego dotąd towarzysza-zdobywcy i woła wielkim głosem: »nie wolno kłamać! socjaliści muszą być beznarodowi!«... Wódz socjalistów używających polskiego języka syczy przez zęby obelgą dla »głupiej histeryczki«, która nie chce zrozumieć jego położenia i gubi go swoją zasadniczością, — ale jest bezsilny i musi wić się jak węgorz między narodowością wobec swoich wyborców, a między beznarodowością wobec swoich chlebodawców...

»Histeryczna żydówka« ma zresztą najzupełniejszą słuszność; albo się jest socjalistą, a wtedy nie jest się ani Polakiem, ani Niemcem, ani Francuzem, ani Włochem — lecz kosmopolitą (względnie żydem — bo to jedyna narodowość. która harmonizuje się z międzynarodowym charakterem socjalnej demokracji); albo się jest Polakiem, Niemcem, Francuzem, czy Włochem — ale wtedy się nie jest socjalistą i nie ma się miejsca w międzynarodowym szeregu. Przywódcy socjalistów polskich dla osobistej wygody chcą połączyć jedno z drugiem; czują oni doskonale, że uczciwy i inteligentny polski robotnik przywiązany do swojej mowy ojczystej i do religji, w której był wychowany, kochający rodzinną ziemię, jej przeszłość i przyszłość, zrośnięty z polską narodową tradycją i jej ideałami, zawsze gotów do czynnej nawet obrony tego, co dla Polaka jest najświętsze, — podejrzliwie patrzyć musi na tych, którzy mu prawią, że proletarjat nie ma ojczyzny i że Polska, której synami się czują. jest martwym zabytkiem przeszłości lub chorobliwem urojeniem szlacheckich mózgów...

Z takiemi hasłami można było zapanować na ziemiach polskich nad hałastrą wykolejonych indywiduów nad ciemnym, nieobliczalnym motłochem, nad zrozpaczonemi wreszcie z nędzy i głodu jednostkami; z takiemi hasłami nie podobna się było zbliżyć do szlachetniej czujących robotników, a tem bardziej do szerokiego polskiego ogółu. Tylko czerń żydowska skwapliwie imała się na ziemiach polskich »Czerwonego sztandaru« i zohydzała go jeszcze więcej w oczach Polaków. Przewódcy socyalizmu w Poznańskiem i w Galicji spostrzedz się musieli, że ruch, który takie żywioły będzie miał za swoją podstawę, wychodzi tylko na korzyść innym stronnictwom, wychodzi tylko na korzyść narodowej idei, — wytwarza bowiem różniczkowanie się składowych czynników społeczeństwa i skupiając około »Czerwonego sztandaru« wszystko, co w narodzie niepotrzebne i szkodliwe, uwalnia obóz narodowy od szumowin, czyni go więc czystym i tęższym.

Wydano tedy nagle hasło do schowania w zanadrze hasła internacjonalizmu. Pewnego dnia włożył pan Daszyński konfederatkę na głowę i karabelą się opasał; przestał mówić o grobach tyranów na Wawelu, jako o pamiątce dawnej ohydy i bijąc się w piersi zapewniał, że nikt tak bardzo jak on Polski nie kocha, bo nikt nie pragnie tak gorąco obalenia rządów w Austryi, Niemczech i Rosyi i przywrócenia w ten sposób wolności... Nie dodaje p. Daszyński, że gdyby się udało naprawdę socjalnej demokracji obalić rządy Europy, los Polaków zyskałby na tem tyle tylko, że zamiast tyranji Rheinbabenów znosiliby tyranię takich Luksenburgówien czy Pfunkuchów, ziejących nie mniejszą od Rheinbabenowskiej ku nam nienawiścią... Bo nienawiść ku Polakom, więcej jeszcze niż zasadniczość i wstręt do oportunizmu, jest powodem dla którego zebrani w Lubece przywódzcy międzynarodowej socjalnej demokracji zabronili socjalistom pochodzenia polskiego. udawać, że po polsku czują i myślą.

Audax.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Dnia 29 b. m. zjeżdżają się do Pragi mężowie zaufania młodoczeskiego stronnictwa, aby ułożyć odezwę przedwyborczą. Wybory do Sejmu czeskiego koncentrują uwagę politycznych kół całej monarchji. Nie podobna będzie tego uniknąć, aby przebieg akcji wyborczej nie zwiększył rozmaitnienia obu narodowości; to też p. Körber przygotowuje już dzisiaj dziennikarzy na to, że jest znużony i że będzie musiał niebawem złożyć władzę w inne ręce. Zainicjowane przez niego dzieło uspokojenia, drogo okupione kanałami, urwie się zapewne lada chwila i bardzo łatwo stać się może, że jeszcze przed rozpoczęciem sesji parlamentu będziemy mieli w Austrji przesilenie gabinetowe. Utrzymują że w takim razie hr. Antoni Wodzicki powołany zostanie na ministra Galicji. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie wiadomo jeszcze dobrze, w jakim gabinecie obejmie tę tekę. Albo to zresztą nie wszystko jedno? Idzie przedewszystkiem o to, aby była teka; panowie z Koła polskiego mają przecież szaloną zdolność przystosowywania się!

Dalecy są oni od zuchwalstwa Berlińczyków, którzy obecnie już na dobre rozpoczęli wojnę z cesarzem Wilhelmem. Cesarz nie zatwierdził wyboru radcy miejskiego Kaufmanna na drugiego burmistrza, dlatego że Kaufmann chcąc mieć swobodę w działalności politycznej jako członek partji wolnomyślnych, złożył w swoim czasie dobrowolnie szarżę oficera rezerwy. Berlińczycy wybierają Kaufmanna po raz drugi! To też kiedy obecnie naczelny burmistrz miasta Berlina Kirschner poprosił o audjencję, aby wytłomaczyć cesarzowi konieczność przeprowadzenia kolei elektrycznej ponad ulicą „Unter den Linden“, cesarz kazał powiedzieć Kirschnerowi, że nie zostanie przyjęty. Jak wiadomo, cesarz napisał już raz na odnośnym projekcie słowa; „Drüber weg nicht — unten durch“, co znaczyło, że cesarz chce, aby zrobiono podkop pod ulicę „Unter den Linden“ — ale niestety wola monarsza ze względów technicznych absolutnie nie da się wykonać. Co jednak cesarza Wilhelma obchodzą względy techniczne? Wszystko się musi ugiąć przed jego: „sic volo, sic jubeo!“

Oczy całego świata zwracają się ku Afryce południowej. Botha napełnia zdumieniem i przerażeniem swoich wrogów! Nagle jak z pod ziemi wyrosła w Natalu armja, złożona z Boerów, którzy po jednemu, po dwóch, po trzech przekradali się tam bez broni od dłuższego czasu. Naprawdę z pod ziemi wydobyto broń i amunicję: okazuje się bowiem, że zaraz po pierwszych bitwach nad Tugelą i pod Spionskop, Botha kazał zakopać olbrzymie wszystkie zapasy. Popłoch ogarnia osadników angielskich, bo Botha grozi, że ogniem i mieczem będzie mścił teraz spalone zagrody współbraci... △

Era Bobrzyńskiego.

IV. Słyszałem niejednokrotnie zdanie, że Bobrzyński nie zasługuje na taką surową krytykę, jaka go spotyka ze strony całej, choć trochę opozycyjnej, prasy polskiej. Trudno przypuścić, mówią optymiści, żeby w nim było tyle złej woli i tyle zimnego karjerowiczowstwa; był tylko do tej pracy i do tego stanowiska niezdolnym, nie miał najmniejszej praktyki w pedagogji, którą przez całe swoje życie się nie zajmował i stąd te liczne błędy, fałszywe kierunki i sprzeczne z interesami społeczeństwa zarządzenia w wychowaniu młodzieży.

Jakaż na to odpowiedź? Wszystko to być może. O ile nie był przewrotnym jeno nieudolnym, kwestja ta jest ważną przy ocenieniu jego osobistej winy i odpowiedzialności. Nas obchodzą przedewszystkiem owoce jego pracy i skutki działalności dla narodowego życia, a o ile te skutki są zgubne i niebezpieczne, to tłomaczenie ich dobremi chęciami i niezdolnością sprawcy, zła już nie usunie, szkód nie naprawi. Zresztą na tyle inteligencji zarówno od Bobrzyńskiego, jak od rządzącej kliki mieliśmy prawo wymagać, aby widząc, że jest źle, że nieudolność kierownika galicyjskiej oświaty, zagraża podstawom narodowego wychowania, ażeby usunął się, lub został usunięty taki pan, a zastąpiony człowiekiem z głową, sercem, o nie austryjackim, szufladkowo-biurokratycznym rozumem. Oj nie, panowie optymiści! Pan Bobrzyński nie był człowiekiem

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

tylko nieudolnym. Faktyczna nieudolność zastępował niesłychaną zarozumiałością, która, jak zwykle nie pozwalała mu korzystać z doświadczenia innych i niczego się nauczyć, a łączył tę zarozumiałość z potężną dozą woli skierowanej ku bezwzględnie wiernej służbie tym, którym w kraju zawdzięczał swoją karjerę, i rządowi austryjackiemu, od którego dalszej kołnierzowoorderowej karjery się spodziewał.

Że pan Bobrzyński nigdy nie był człowiekiem serca, naturą zdolną do czucia i współczucia, o tem powinien stańczyków i autora artykułów „Czasu“ przekonać sąd, jaki głośno i często wypowiadał o Bobrzyńskim ś. p. Szujski, na którego nieomylność tak często powołuje się galicyjska stańczykierja. Szujski nazywał Bobrzyńskiego „człowiekiem o drewnianem sercu“, raczej niebezpiecznym, niż użytecznym. Stary stańczyk — Szujski. znał się widocznie na ludziach!

Pan Bobrzyński ubiegając się z większej posiadłości krakowskiej o mandat do Sejmu krajowego, w mowie swojej kandydackiej, z emfazą wspomniał o krytyce opozycji, która jednak nie jest w stanie uczynić mu pozytywnych zarzutów. Wyborcy większej własności zahypnotyzowani słowami kandydata, jednomyślnością wyboru dali mu *votum* zaufania! Nic dziwnego, w większej własności jest przecie tylko *census* majątkowy, a nie *census* inteligencji!

Otóż panie Bobrzyński, słuchaj kilku najważniejszych pozytywnych zarzutów, które cię czynią raz na zawsze ciężkim grzesznikiem, nie zasługującym na rozgrzeszenie od polskiego społeczeństwa.

Świadomie dążąc do urzeczywistnienia programu swoich przyjaciół politycznych, chciałeś wstrzymywać rozwój rzetelnej oświaty wśród ludu, dążyłeś do ograniczenia tej oświaty dla chłopa polskiego, aby jego duszy nie dawać pragnień i dążeń, aby go utrzymać w zaklętem kole nędzy i bierności i przez to zapewnić klice rządzącej stan posiadania i bezwzględną ciszę wśród nędzy i upokorzeń ludu.

Do tego celu dążyłeś przez stworzenie szkół niższego typu, jakich nie ma nigdzie w całej Europie, szkół, przeznaczonych do udzielania nauki w dawkach ustanowionych austrjacko - stańczykowskiej kuchni — określonych osławionemi planami naukowemi, gdzie wyraźnie rozporządzono, aby szkoła nie budziła ani zbyt żywych uczuć patrjotycznych polskich (do austrjackich były książki szkolne zaaprobowane przez ministra), ani też niezadowolenia z dzisiejszego stanu i bytu. Te szkoły niższego typu, panie Bobrzyński, razem z mundurkami szkolnemi, razem z podwyższeniem opłat szkolnych i utrudnianiem młodzieży ubogiej dostępu do gimnazjów — to główne przestępstwo, które wymienić należy na czele aktu oskarżenia z powodu twojej zgubnej działalności na niwie szkolnictwa krajowego.

Tendencje twoje wpierał system, jaki wprowadziłeś w stosunki nauczycielstwa krajowego, system szpiclowsko-policyjny, system dyscyplinarek i kar, opartych na bezwzględności twojego programu, a nie na sprawiedliwości, system politycznych „protekcji“ dla tych nauczycieli, którzy klice przy wszelkiego rodzaju wyborach oddawali pożądane usługi.

Za swoich rządów inspektor szkolny, przestał być kierownikiem oświaty w powiecie. Był to organ kontrolujący konduitę polityczną nauczyciela, jego sumienie, jego prywatne życie. To był twój system panie Bobrzyński; bezwzględny, niegodny, demoralizujący. To też szerzyła się demoralizacya i w ślad za nią skrajny radykalizm jako dodatni, rzec można, objaw samodzielności i poczucia godności własnej wśród steroryzowanego nauczycielstwa. Ale dla oświaty szkoda i zguba!...

Nie dziw. Pan Bobrzyński w swej historji prawa niemieckiego, głosił że tylko te narody mogą żyć i rozwijać się, które zabrawszy obce ziemie wytępią bezwzględnie autochtonów. Zasadę tępienia wprowadził nie tylko Bismark w poznańskiem; tępienie wolnej myśli. samodzielności, polskości, zasad narodowego wychowania urządził sobie także na małą skalę były galicyjski wiceprezydent rady szkolnej krajowej, pewny swej bezkarności i nieodpowiedzialności pod skrzydłami swych możnych protektorów.

Dobrze, że idzie — to jego największa zasługa. Mógł bowiem jeszcze dłużej grasować po naszem szkolnictwie ten ciasny umysł, ten suchy człowiek o drewnianem sercu.

Keryks.

Nasz kwestjonarjusz.

Odezwa, zwrócona do przyjaciół naszego dziennika wydaje plon obfity. Z różnych stron kraju nadchodzą listy, zawierające odpowiedzi na nasz kwestjonarjusz, zamieszczony w jednym z poprzednich numerów „Głosu“. Poniżej zamieszczamy jeden taki list pisany nader barwnie i zajmująco. Dalsze będą umieszczane w takim porządku, w jakim nadeszły lub nadejdą.

CZUDEC, 23 września.

Nigdy nie piszę korespondencji do gazet, bo sprawę tę zostawiam mądrzejszym. Skoro jednakże rozchodzi się o informacje, dotyczące tej miejscowości, w której od lat kilku pcham ciężką taczkę nędznego żywota, czynię to tem chętniej, że niniejsza korespondencja ma się przyczynić do wyświetlenia środków i warunkow utrzymania tak pojedyńczego osobnika jakoteż i rodzin.

Miejscowość nazywa się Czudec, chociaż nie wiedzieć skąd dano jej taką nazwę? Przed 200 laty nazywała się Nowogrodek — Czudec zaś nazywał się przysiołek, leżący na prawym brzegu Wisłoku vis-a-vis Czudca, gdzie dawnymi czasy stał warowny zamek, z którego dziś ani śladu nie pozostało.

Czudec to mieścina mała, licząca zaledwie 1.300 mieszkańców, położona na szlaku krajowego gościńca Rzeszów-Krosno i przy kolei żelaznej Jasło-Rzeszów. Mimo, że miasteczko nasze ma przywilej na miasto jeszcze z czasów pierwszych Jagiellonów, Sejm galicyjski w roku 1899 orzekł. że w niczem nie różni się ono od wsi i zaliczył je do 4 klasy płac nauczycielskich. Ale nie skarżą się mieszkańcy na ten dyshonor wyrządzony ich „Nowogródkowi“, bo spotkał on i daleko większe, nawet 6 tysięcy mieszkańców liczące miasteczka.

Oprócz urzędu pocztowego i posterunku żandarmerji, nie ma w Czudcu władz rządowych; za to mamy Radę gminną złożoną w połowie z żydów, którzy rej wodzą w miasteczku i swymi Salomonowymi rządami tak uszczęśliwiają mieszczan katolików, iż ci już z rynku prawie zupełnie się wynieśli na żydowskie tyły i niedługo wodę swym opiekunom nosić będą. Trudno jest nie pisać satyry, skoro ona sama ciśnie się pod pióro — ale w niniejszej korespondencji rozchodzi się o co innego, dlatego powracam do rzeczy.

W miasteczku jest ruch ogromny: setki wozów naładowanych wapieniem przesuwają się dziennie przez ulice, dążąc do fabryki wapna; setki znowu zwożą z okolicznych lasów materjał budowlany i drzewo na opał do stacji kolejowej. Za ruchem goni drożyzna, daleko pod wieloma względami większa, aniżeli w miastach większych. Mieszkania do najmu tu prawie nie ma, a jeżeli przypadkiem opróżni się wskutek wychodźctwa klatka z kuchenką, trzeba za nią zapłacić 200 — 300 koron. Opał tu droższy, aniżeli w niejednem wielkiem mieście. Wszystko drzewo opałowe w okolicy zakupili żydzi i sprzedają sąg bukowy swojej miary po 29, sosnowy 24 koron; jodłowego drzewa zaś tu nawet nie dostanie. Niemniej drogie są tu artykuły żywności: klg. mięsa (habaniny) kosztuje 88 hal., klg. masła 2 kor. 40 hal., 1 litr mleka 12—16 hal., 1 jaje 4—8 hal., kurcze zaledwie puchem porosłe 30 hal. Mąki, kasze, artykuły kolonjalne sprowadzane przez tutejszych kramarzów z Rzeszowa w najgorszej jakości, są nierównie droższe, aniżeli w miastach większych, bo przecież transport do Czudca coś kosztuje a i kramarz nabywszy towar z 3-ej lub 4-ej ręki, chce także coś zarobić. Bieliznę, ubrania i obuwie kupuje się także w Rzeszowie, bo na miejscu nic prawie nie ma.

Podawszy charakterystykę miejscowych stosunków, przystępuję do obliczenia niezbędnej sumy do utrzymania się w Czudcu i oznaczam ją dla jednej osoby na 800 k., zaś dla rodziny z 4 osób 2000 k. Powyższe kwoty obejmują li tylko: pomieszkanie, opał, wikt i ubranie; — inne natomiast wydatki jak: lekarz i lekarstwo w cza-

---

7)

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

— Znasz go przecież, Fransino? — pytał ironicznie Dartigues. — Nie żenuje się nawet przychodzić wtedy, kiedy mnie tu nie ma... A jaką ma minę, kiedy się ukaże na progu! Daję słowo honoru, wygląda na cesarza chińskiego!

— Przychodzi dowiedzieć się o Piotrusia; wszakże wiesz, że leczył go, kiedy chorował na odrę...

— Brun utrzymuje, że Appel tutaj przychodzi nie dla dziecka, ale dla matki...

Fransina zarumieniła się.

— Sam przecież mówisz, że nigdy nie zwraca uwagi na kobiety.

— Et! na kobiety, być może — ale na jedną kobietę! któż to może wiedzieć?

Krew normandzka wzburzyła się we Fransinie, z żywością odparła:

— Gdybyś częściej bywał w domu, wiedziałbyś lepiej, co się tu dzieje. Pilnuj żony, a nikt ci jej nie zabierze!

Dartigues rozłożył ręce ruchem szyderczej rezygnacji.

— Ah! kobieta, którą trzeba strzedz, byłaby już na pół zgubiona!

— A potem, nieprawdaż, czyż jest kobieta, dla której wartoby było zadawać sobie tyle trudu.

— O są takie!

W samym rozkwicie młodości i piękności, Fransina, jasnowłosa, biała, trochę zanadto rozwinięta w fomach, zapewne wskutek siedzącego sposobu życia, zaczynała się przyzwyczajać do opuszczenia, w jakiem ją zostawiał Dartigues. Wychodziła tylko raz, czy dwa razy na tydzień, odnosząc roboty, które jej powierzał wielki magazyn krawiecki przy ulicy Lafayette. Wiedziała, że była ładna, ponieważ jej to mówiono na ulicy i ponieważ mężczyźni szli za nią aż do bramy jej domu, czyniąc jej zalotne propozycje. Przyjmowała to obojętnie, z pogardą; jedynie wtedy, gdy Fryderyk Appel wchodził do jej mieszkania, doznawała wzruszeń. Jasny płomień zapalał się w jej oczach, ale zachowywała się spokojnie i zimno, głos się nie zmieniał, — a młody człowiek nie domyślał się i nie mógł się nawet domyślać, jak ogromnie Fransina interesowała się wszystkiem, co jego dotyczyło.

A jednak, okazywała mu to, jak mogła, przez drobne starania około jego garderoby, w chwilach gdy Appel był w szpitalu lub na studjach. Znała godziny, w których tak regularnie wychodził i umówiła się z odźwierną, która jej przynosiła bieliznę i ubranie młodego sąsiada. Fransina naprawiała je i odświeżała, a Appel, ustawicznie zaabsorbowany swojemi myślami, obojętny na drobne szczegóły powszedniego życia nie zdawał sobie sprawy, że ręka delikatna i przyjazna wszystko u niego doprowadzała do porządku. Porządkowanie w szafach Appela było wielką radością dla młodej kobiety.

Pewnego dnia odważyła się włożyć między bieliznę woniejącą saszetkę; to był koniec tajemnicy. Appel, który miał daleko bystrzejszy węch niż wzrok, zauważył zapach, informował się i dowiedział, że od kilku miesięcy pani Dartigues tajemniczo opiekowała się jego gospodarstwem. Był tem wzruszony aż do łez. Ale z subtelną delikatnością, przeczuwając, że sekret był ważnym czynnikiem radości, jaką to sprawiało Fransinie, odmówił sobie pospolitej satysfakcji podziękowania i pozwolił jej w dalszym ciągu wykonywać anonimową dobroć. Przy swojej skromności poczytywał jedynie za objaw wdzięczności to, co było już wynikiem daleko głębszego uczucia, — i zbliżał się do młodej kobiety swobodnie, tak jak to było przedtem.

Blisko od ośmnastu miesięcy Fransina w oczach Appla walczyła z rozpaczliwym wysiłkiem z ruiną, jaka zagroziła jej bytowi. Ciężar długów rósł z tygodnia na tydzień. Fransina sprzedała już wszystko, co tylko miało jakąkolwiek wartość w domu. Meble porozkupywali handlarze, ubrania i bielizna poszły do zakładu zastawniczego. Często pożywienie dzienne całej rodziny było bardziej niż skromne. Fransina zjadała kromkę chleba, zroszoną łzami, podczas gdy mały Piotruś zjadał tylko smaczną zupę, zrobioną na buljonie, starannie przechowanym z dnia wczorajszego. Nigdy energja Fransiny nie była tak wielka, jak teraz, gdy musiała sama dbać o potrzeby swego dziecka. Ale mimo to bywały straszne chwile. Za robotę płacono strasznie źle, a Dartigues często plądrował po szufladach i zabierał żonie zarobek z całego tygodnia.

Tego smutnego poranku, gdy woźny z banku zadał cios ostateczny nerwom Fransiny, przynosząc ten niespodziewany weksel, jedna z najgwałtowniejszych scen rozegrała się pomiędzy Fransiną a Dartigiem. Niepoprawny fantasta utrzymywał, że jest na tropie sprawy, która miała go wyratować z kłopotów i w przeciągu bardzo krótkiego czasu zdobyć mu majątek. Szło mianowicie o eksploatację rolniczą nieużytków ziemi w Wenezueli! Rozległe prerje dostały się przez jakąś transakcję czy spadek bogatemu kupcowi w Hawrze, który nie mógł porzucać swego domu handlowego dla owych „haciendas“ nowego świata.

Potrzebował koniecznie młodego, energicznego, inteligentnego człowieka, aby kierował eksploatacją tej ziemi, która w dobrych rękach mogła przynosić olbrzymie dochody. I Dartigues zapalał się widząc się już kierownikiem tej olbrzymiej farmy.

— Czy ty pojmujesz to, Fransino, — wołał — to są miljardy i miljardy hektarów, terytorjum tak rozległe, jak połowa Normandji. A zboże rosnąć będzie samo, bez nawozu, bez uprawy, wyższe niż człowiek. Na łąkach siedem tysięcy wołów i olbrzymia armja baranów!

(C. d. n.)

sie choroby, zakupno książek fachowych, prenumerata gazety, no i tytoń nie mają wcale pokrycia. Rodziny uposażone 2000 koron rocznego dochodu nie mogą nic odkładać na kształcenie dzieci w szkołach wyższych, bo przecież utrzymanie jednego dziecka w szkołach kosztuje minimalną kwotę 400 koron. To też znam wypadek, gdzie pewien nauczyciel, ojciec 4-ga dzieci, z których dwoje trzeba było oddać do szkół wyższych, a nie było za co, bo roczna jego płaca wynosi 1100 k., nosił się z zamiarem starania się w drodze konkursu o posadę tercjana w żeńskiem seminarjum w Krakowie. I byłby z pewnością zamiar swój wykonał, gdyby nie perswazje i łzy żony. Ciekawość, coby z tym fantem poczęła krajowa Rada szkolna?

A cóż wobec drożyzny z jednej, a lichego uposażenia z drugiej strony ma począć inny nauczyciel, który ma rodzinę złożoną z 8 osób, a jego płaca wynosi tylko 1300 k.? Muszę dodać, że jest to w 4-tej klasie płac nauczycielskich prawie najwyższa płaca, którą osiąga się dopiero po przeszło 20-letniej służbie! Więc czemże, zapyta niejeden z Czytelników, pokrywa taki biedny nauczyciel nadwyżkę w rozchodach? W najlepszym razie długami, w których prawie wszyscy nauczyciele galicyjscy już potonęli; w najgorszym zaś razie łzami, łamaniem rąk z rozpaczy, głodem, zniechęceniem do zawodu, a nawet i do życia.

Do niedawna cieszyło się nauczycielstwo nadzieją, że Sejm w nowym swym składzie ureguluje jego płace. Ale ponoś i ten ostatni promyczek jeżeli nie zgasł zupełnie, to znacznie zbladnął wobec dokonanych świeżo wyborów, w których partja konserwatywna wyszła liczebnie jeszcze większa, aniżeli była reprezentowaną w starym sejmie. *Avus.*

Wszystkich czytelników naszych prosimy o nadsyłanie podobnych odpowiedzi; każdy list będzie wydrukowany w łamach „Naszego Głosu".

Z KRAJU.

KROSNO, 23 września.

Tajemnice wyborcze.

Smutnym objawem depărawacji naszych stosunków publicznych i demoralizacji warstw społecznych przez czynniki, którym przedewstkiem zależeć winno na podniesieniu i stworzeniu obywatelskiej godności w postępowaniu i rozwiązywaniu kwestji politycznych, którym przedewszystkiem zależeć winno na wyrobieniu u powierzonych ich pieczy obywateli niezależności zdania i sądu, które przedewszystkiem dbać winny, aby prawa obywatelskie konstytucyjnie obywatelom przyznane, wykonywane były w sposób godny, celowi ustaw i zamiarowi ustawodawcy odpowiadający — słowem, smutnym dowodem tego, co było, a być nie powinno, były tegoroczne wybory posła z kury! miejskiej Krosno-Sanok.

Fałszerstwo list wyborczych, przekupstwo, presja ze strony władz administracyjnych, a w szczególności starosty na sanockim zamku, teroryzowanie wyborców przez „wielkości" sanockie etc. sprawiły, że posłem wybrany został Kazimierz Lipiński, były dyrektor fabryki wagonów w Sanoku, kandydat starościński i wyrozumiały przyjaciel starosty Pogłodowskiego, wbrew woli przeważnej większości wyborców, popierających kandydata dra Jana Kantego Jugendfeina. Starosta Pogłodowski przeszedł w robocie wyborczej najlepszych ekwilibrystów — w sali wyborczej bowiem zjawiły się nie duchy umarłych, lecz sami nieboszczycy *in corpore*, zmartwychwstawali na zaklęcie, z legitymacjami w ręku, a nazwiskiem protegowanego w uściech. Nic dziwnego więc, że wobec tego rodzaju sztuczek, oraz wyłożonego przez Lipińskiego kapitału na kahał sanocki w kwocie 4.000 koron, na łaźnię żydowską 4.000 koron, obywatelom żydowskim 5.600 koron i różnych sekretarzy po 1.000 koron, — dr. Jugendfein upadł, mimo że w Krośnie na 590 uprawnionych do głosowania, otrzymał 560 głosów, zaś jego przeciwnik zaledwie 30.

Przepadnięcie takie jest więc zaszczytnem i dr. Jugendfein, gdyby był chciał szanse ewentualnego wyboru wzmacniać „pożyczkami á la Lipiński", zalecając się starostom, byłby niewątpliwie przeszedł. Jako człowiek zasad danego wyborcom na zgromadzeniu w Krośnie 23 zm. słowa: „że nikomu ani centa nie dał i nie da", w zupełności dotrzymał. Lipiński postąpił inaczej i lepiej mu się powiodło.

Rozgoryczenie przeto we wspomnianych dwóch miastach na pomyłki starościńskie wielkie, tem większe, że robotę tę wykonywano w sposób brutalny. I tak: wybory zarządzano w gmachu starościńskim, mimo, że dotychczas odbywały się w magistracie: do sali wyborczej nie dopuszczono dr. Jugendfeina, ani jego zwolenników, mimo, że mieli legitymacje i jako głosujący w tym okręgu mieli prawo być w sali obecnymi; do komisji nie powołano ani jednego zwolennika jego, mimo, że w Krośnie powołano p. Mołonia, jedynego zwolennika kandydatury Lipińskiego, unieważniono głosy oddane na „dra Jugendfeina" mimo, że w całym okręgu wyborczym innego Jugendfeina nie ma; jedni i ci sami macherzy głosowali kilkakrotnie, a jeden z nich, jak sam przyznał, dobry znajomy starosty, głosował aż dziesięć razy na Lipińskiego etc. etc. etc.

I oto stała się rzecz dziwna, a u nas tylko możliwa, że w popieraniu kandydatury Lipińskiego, który się ogłosił skoncentrowanym demokratą (sic) podali sobie dłonie: starosta sanocki i „Kurjer Lwowski" — towarzystwo zaiste dobrane. Ten ostatni zapewne za „przyjacielskie usługi" urządził wprost kampanię przeciw drowi Jugendfeinowi, o którego demokratycznych przekonaniach znający go nie wątpili i nie wątpią; kampanie te polegają na systematycznem rozsiewaniu oszczerstw i kłamstw, które osoby dr. Jugendfeina nigdy nie dosięgną. W ogólności stanowisko przez „Kurjer Lwowski" w tej sprawie zajęte, wskazuje, że mu coraz niewygodniej z radykalną blagą. *Mojmir.*

Ze świata.

LONDYN, 20. Pisma tutejsze zajmują się ustawicznie historją tragicznego zgonu Mac Kinleya i przynoszą coraz to nowe, a ciekawe szczegóły.

Na czele tych doniesień należy położyć niestworzone rzeczy, wypisywane o Czołgoszu, jego pochodzeniu i *curriculum vitae*. Dzisiejsze pisma twierdzą już stanowczo, iż zabójca Mac Kinleya jest obciążony dziedzicznie w kierunku zbrodni morderstwa, a to w następujący sposób:

Przed laty dwudziestu kilku wywędrował z Niemiec do Ameryki niejaki Henry Molitor; był to, jak mówią syn naturalny króla Wirtemberskiego. Policja niemiecka przychwyciła go na sprzedawaniu Francuzom planów fortyfikacyjnych. Jedynie dzięki wysokiej protekcji zdołał Molitor ujść przed karą i schronić się na wolną ziemię Stanów Zjednoczonych.

Osiadłszy w stanie Michigan, rychło sobie sprzykrzył ciężką pracę na chleb codzienny i począł się oglądać za lżejszym zarobkiem. Wreszcie zebrał bandę rabusiów, złożoną przeważnie z wychodźców niemieckich i polskich (!) i stanął na jej czele. Rzecz prosta, iż jako „kapitan" miał nad swoimi podwładnymi prawo życia i śmierci, którego też nadużywał w straszliwy sposób.

Wreszcie sprzykrzyła się bandytom taka okropna zależność. Zrobili spisek na życie Molitora. W gronie spiskowców miał się znajdować także Czołgosz, ojciec zabójcy Mac Kinleya. Na jednem ze zebrań zapadł wyrok śmierci na Molitora; jako wykonawca ofiarował się właśnie Czołgosz. W parę dni potem Molitor został zdradziecko napadnięty i zamordowany kilku strzałami z rewolweru.

Sprawców złapano i skazano na dożywotnie, ciężkie roboty. Czołgosz zdołał jednak umknąć z ciężkich robót i zniknąć bez wieści. Od tej pory nic o nim nie słyszano.

Policja nowojorska śledzi jeszcze ciągle za domniemanymi wspólnikami Czołgosza. Poszukiwania jej są nieco ułatwione zapomocą — kinematografu. Podczas pobytu nieszczęśliwego prezydenta w hali muzycznej, funkcjonowało kilkanaście aparatów fotograficznych, którymi robiono zdjęcia dla kinematografów. Aparaty te działają automatycznie; to też cała scena zamordowania Mac Kinleya znalazła na ich kliszach dokładne, grozą przejmujące odbicie.

Pierwsza produkcja tej okropnej sceny miała miejsce wobec policji i przedstawicieli prasy. Współpracownik *New York Heralda* opisuje tę produkcję w następujący sposób:

„W zaciemnionej sali, naprzeciw płóciennego ekranu zasiadło nas kilkunastu oczekując z bijącem sercem chwili w której ujrzymy ohydną scenę mordu. Po niejakiej chwili, dał się słyszeć charakterystyczny szmer kinematografu i na ekranie ukazało się świetlne koło.

Jeszcze chwila i ujrzeliśmy Mac-Kinleya, swobodnego, uśmiechającego się, jak rozdawał do koła uściski dłoni. Naraz z trzeciego rzędu dał się słyszeć stłumiony wykrzyk: „Czołgosz!" wytężyliśmy wzrok: każdy z nas poznał zbrodniarza, który zbliżał się ku prezydentowi wolnym krokiem. Twarz Czołgosza, zwrócona jakby umyślnie ku widzom mieni się najróżnorodniejszemi uczuciami; przeważa jednak na niej niepewność i wahanie się. Wreszcie nadchodzi chwila rozstrzygająca. Czołgosz odsuwa na tył kapelusz, który mu zasłaniał oczy, wyciąga ku prezydentowi rękę zasłoniętą chustką i oddaje fatalne strzały. Przed samem dokonaniem zbrodni rozgląda się wszakże dokoła, jakby szukając za kim; zdaje się oczekiwać znaku lub sygnału.

Kinematograf pokazuje sporą część tego, co się działo w hali muzycznej po dokonaniu morderstwa; nerwy moje nie mogły wszakże utrzymać tak niesłychanie silnych wrażeń. Oszołomiony, bliski omdlenia wybiegłem ze sali, w której straszne morderstwo z tak ohydną dokładnością raz jeszcze przesunęło się przed moimi oczyma. Dopiero świeże powietrze przywróciło mi zupełnie przytomność".

Policja amerykańska ustawicznie studjuje kinematograficzne zdjęcia zamachu. Sprytni ajenci spodziewają się dostrzedz znaki, zamieniane przez Czołgosza ze wspólnikami ukrytymi w tłumie. Jak dotąd badania te nie zostały jeszcze uwieńczone żadnym skutkiem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Kleofasa i Herkulana męczenników; we czwartek Cyprjana męczennika i Justyny panny i męczenniczki; w piątek Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana.

W piątek w kościele Katedralnym Przeniesienie św. Stanisława.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 35 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 29, długość dnia godzin 11 minut 54.

Kalendarz rybacki. Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos" za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Mężowie Leontyny" (Les Maris de Leontine) komedja w 3 aktach Alf. Capus, przekład M. Sachorowskiego.

Środa: „Gioconda" sztuka w 4 aktach Gabr. d'Anunzio (popularne).

Czwartek: „Komedjanci" (Les Cabotins) kom. w 4 aktach Ed. Paillerona.

Piątek: „Wesele" dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Z dnia na dzień.

Zwolennikom „transformacyjnych komedji" p. Artura Zawadzkiego przynosimy dobrą nowinę. „Polski Fregoli" nie próżnował przez czas swego pobytu w naszem mieście, lecz zbierał pilnie tematy do nowych komedyj, tym razem politycznych. Praca jego wydała plon nadspodziewany. W kilka dni zdołał p. Zawadzki nietylko skreślić scenarjusz czterech nowych sztuk, lecz nawet poskupywać potrzebne akcesorja.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jesteśmy w stanie już dzisiaj zdradzić czytelnikom treść nowych pomysłów p. Zawadzkiego. Przewyższają one aktualnością i prawdą życiową wszystko, co dotąd na tem polu było zdziałane.

Pierwsza komedja nosi tytuł „Dla chleba". Osoby: socjalista, żydofil, patjota i przyjaciel rządu — w jednej osobie. Rzecz dzieje się pod Kapucynami i w parlamencie. Akcesorja, uporządkowane stosownie do przemian: I. krymka żydowska, czapka frygijska, czerwony sztandar i skarbonka z napisem „fundusz partyjny". II. Frak liberyjny, czapka z napisem: „C. k. s. d." i bilet wizytowy: Obrońca ludu — protegowany ministra". III. Za ciasny kontusz, konfedratka i biało-czerwona chorągiew. Do wszystkich trzech kostjumów należy jeszcze olbrzymi język z czerwonej materji, taki, jaki w średnich wiekach zawieszano na szyi notorycznym kłamcom.

Dalej następuje: „Z każdej beczki po troszeczki". Czyli: „Nieudało się"; wielki monodram transformacyjno-poselski. Osoba: Poseł mościski. Akcesorja: I. Dobrze wypchany pugilares i okulary. II. Kostjum dżokiejski, mandat mościski i caduceus polski. IV. Maleńki czerwony sztandar, numer „Nowej Reformy" kilka odezw wyborczych i pugilares nieco opróżniony

Akcja rozgrywa się w Krakowie i Mościskach.

Trzecią z rzędu sztuką ma być „Trzecie wydanie „Czasu“ nakładem Naftalego Telza; „bluetka galicyjska“. Osoby: Naftali Telz, Bondy, Kleinberg, p. Ludwik Szczepański i — figuranci. Akcesorja: zakrzywiony nos i pejsy, i kwit przeprowadzkowy z ul. św. Tomasza w okolice Rynku. Rzecz dzieje się w Krakowie.

Koroną wszakże tych produkcyj będzie wielka feerja kompromisowa p. t. „Dług honorowy“. Osoby: Hirsch, Juliusz, Juda Leopold, Lejosz i Jan Kanty. Rzecz dzieje się w krainie nieprawdopodobieństw. Akcesorja: hałat, kontusz i stosy legitymacyj wyborczych.

Na szczególną uwagę zasługuje szybkość, z jaką p. Zawadzki będzie zmieniał kontusz na hałat i *vice versa*. Czas potrzebny na dokonanie tej zmiany będzie pięćdziesiąt razy mniejszy od czasu, w którym można przejechać z redakcji „Czasu“ na Kaźmierz lub odwrotnie. *Vero.*

* **Pogrzeb** ś. p. Sewera-Maciejowskiego odbędzie się jutro w Zaborowie, jako w parafji wsi Dołęga, która była własnością zmarłego. Eksportacja zwłok z mieszkania przy ul. Batorego l. 6 na dworzec kolei nastąpi dziś o godz. 4 po południu. Mowy wygłoszą: p. Benedyktowicz, artysta-malarz, imieniem uczestników powstania z 1863 r.; pp. Lucjan Rydel, Beaupré, Konopiński. Na cmentarzu w Zaborowie ma przemawiać poseł dr. Danielak.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj na pauzie między godziną 10 a 11 w gimnazjum św. Jacka Adam Jakubowski, uczeń III. klasy oddziału B., syn tutejszego powszechnie szanowanego adwokata dra Jana Jakubowskiego, gimnastykując się, spadł z drabinki wysokości pierwszego piętra. Silnie potłuczonego odniesiono do klasy, a następnie dorożką przy dozorze tercjana odwieziono bezzwłocznie do domu rodzicielskiego. Jakubowski chciał po oddzwonieniu pauzy, które zapowiadało rozpoczęcie nauki, zejść szybko z drabinki, źle jednak stąpił na szczebel, wskutek czego uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

* **Wody, Świetny Magistracie!** Ulica Warszawska, na której ruch wozowy jest zawsze bardzo znaczny, a w dnie targowe i świąteczne podwójnie się potęguje, nigdy nie bywa skrapianą. Magistrat zapomina widocznie, że ta ulica leży w obrębie gminy, a mieszkańcy, mimo, że płacą wysokie podatki gminne i na wodę, zmuszeni są łykać kurz i wdychiwać zanieczyszczone powietrze. Również ulica Długa, należąca do bardzo ruchliwych, skrapianą bywa tylko niekiedy, na co się mieszkańcy ulicy nieustannie użalają.

* **Cyganie koniokrady.** Żandarmerja węgierska puściła się w pościg za bandą cyganów, którzy w nocy z 21 na 22 w Podwiku po węgierskiej stronie skradli tam czterem gazdom konie i dwoma czterokonnymi wozami umknęli w kierunku Krakowa. Lecz i tutaj przybyła za nimi żandarmerja węgierska w towarzystwie austrjackiego żandarma z Rabki. W Krakowie atoli ślad cyganów zginął; jest przypuszczenie, że przedarli się ze swoją zdobyczą do Królestwa Polskiego.

* **Bransoleta złota** wyrobu weneckiego złożoną została w tutejszym urzędzie policyjnym przez jubilera p. Krengla, jako zakwestjonowana u młodego chłopca w mundurku ucznia gimnazjalnego. Chłopiec wezwany, aby przyniósł kartkę od rodziców, że mu bransoletę sprzedać wolno, więcej się nie pokazał.

* **Ubiegłej nocy** niewiadomy sprawca włamał się do krawca pułkowego na Podzamczu. Przytrzymany złoczyńca przez śpiącego tamże żołnierza zdołał się wyrwać i uciekł, pozostawiając jedynie ślady krwi na podłodze, bo żołnierz rzucił w niego nożycami i widocznie go skaleczył.

* **Jarmark jesienny na konie.** W ujeżdżalni pod Kapucynami panuje nader słaby ruch targowy. Do wymienionych wczoraj koni przybyło jeszcze sześć nowych, mianowicie: 1 kasztanowaty, 2 gniade wałachy i takiejże maści klacz, cztery konie zaprzęgowe p. Hallera z Mianocic, wreszcie klacz i wałach gniady, dwa konie robocze Józefa Hyla z Brzeźnicy. Kupców przybyło sześciu z Prus, ale transakcji żadnej nie dokonano. Cały ruch ma się skoncentrować na dniu piątkowym 27, w którym to dniu odbędzie się licytacja 300 koni wojskowych. Na ten dzień spodziewani są także kupcy w znacznej liczbie. Znany handlarz Dunaj, który co roku dostarczał znaczną ilość koni na jarmarki krakowskie, na tegorocznym jarmarku wcale się nie zjawił.

* **Zawsze oni.** Żyd Jakób Osterjung, właściciel składu sukna, zbankrutował. Sąd krajowy w Krakowie otworzył konkurs do majątku przemyślnego żyda.

* **Wyścigi kolarskie** oddziału cyklistów Sokoła krakowskiego odbyły się w niedzielę po południu na szosie mogilskiej przy sprzyjającej pogodzie i licznym bardzo udziale publiczności. Widzowie gęstym szeregiem zapełnili obie strony gościńca, a niecierpliwość ich i ruchliwość oniemal nie stała się powodem wypadku dla wyścigowców, zdążających spurtem do mety. Wszystkie nawoływania i prośby komitetowych w krytycznych chwilach okazywały się bezskuteczne.

Z czterech biegów najwięcej zainteresowania budził bieg o „Mistrzostwo Oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego za rok 1901“, do którego zarząd wyznaczył szarfę dla zwycięzcy i dwie nagrody (medale) dla następnych konkurentów; po za tem ofiarował II. kapitan Oddziału dar dla zwycięzcy, jeżeli pobije rekord (1 godz. 1 min. 12 sek.), co się też p. Kraskowskiemu, dzięki sumiennej zaprawie (treningowi), udało. Przestrzeń 30 klm. przebył on w 1 godz. 554/5 sek., pozostawiając przytem dwóch współzawodników daleko za sobą. Drugim był p. Kowalski (1 godz. 11 min. 45 sek.) W biegu 10 klm. przybył pierwszy p. Weiss w 21 min., drugi p. Dutkiewicz Leop., trzeci p. Marjan (pseud.).: w biegu starszych 5 klm. pierwszy Dutkiewicz Jan w 10 min., drugi p. Kuczmierczyk, trzeci p. Bękner. Jazda powolna wskutek wzmagającego się ruchu na gościńcu została po próbnym starcie odłożona do następnej niedzieli.

* **Madejski redivivus.** Powszechną „ciszę“ rozpraw kontradyktoryjnych i wyroków zaocznych w sądzie powiatowym cywilnym, zamąciło dziś zjawienie się na sali rozpraw Nr. 1 ekscelencji Madejskiego, członka trybunału państwa, członka Izby Panów, honorowego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, sławnego kuzyna osławionej koalicji polsko-niemieckiej i t. d.

Zjawienie się dygnitarza poprzedziła gorączkowa bieganina woźnych po korytarzach, szepty sędziów, niepokój stron i adwokatów.

Ekscelencja usiadł w kącie — jako przystoi eksministrowi na pensji, i pilnie przysłuchiwał się rozprawom. Ma to być praca przygotowawcza do nowego studjum o cywilnej procedurze, do której p. Madejski na starość *pour passerle temps* zabrać się zamierza. Szkoda tylko, że podobne studja zaczął p. Madejski dopiero teraz jako „honorowy“ niewykładający profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czy nie byłby więcej się zasłużył krajowi taką pracą, niż swoją fatalną polityką? Jakże nam żal „Ekscelencji“, która zupełnie już dziś pochłonęła „Madejskiego“.

Prawdopodobnie i p. Bobrzyński, zabierając się do pracy w nowym zawodzie, t. j. do wykładów o prawie politycznem, będzie uczęszczał na rozprawy, odbywające się w starostwie z powodu szkód polnych, wykroczeń przeciw policji sanitarnej i t. p., celem zaznajomienia się z przedmiotem, którego będzie uczył z katedry. W każdym razie jest w tem zdrowy humor, a to grunt!...

* **Festyn** na korzyść „Koła mieszczańskiego“ odbył się w niedzielę w Parku Krakowskim przy udziale około 2000 osób. Bawiono się wybornie przy dźwiękach orkiestry 100 p. p. Wieczorem spalono ognie bengalskie. Na stawie płynął oświetlony galar, na którym chór wykonywał różne pieśni.

* **Z teatru.** Artyści nasi studjują teraz dwie głośne nowości z literatury europejskiej: jednoaktowy dramat Gabrjela d'Annunzio „Sen wiosennego poranku“ oraz 3-aktową komedję Björnsterna-Björsona „Rękawiczka“. Ta ostatnia wiąże się z głośną rozprawą Björnsona „Jednożeństwo i wielożeństwo“, tłomaczoną na nasz język. Autor wypowiada w niej zasadę, że przed małżeństwem zasada czystości powinna obowiązywać zarówno mężczyzn jak i kobiety.

* **Obłąkana podróżna.** Na dworcu kolejowym w Krakowie zatrzymano umysłowo chorą kobietę z 7-letnią córeczką. Obłąkana kobieta nie umiała dać żadnego objaśnienia o celu swej podróży. Ze znalezionej w jej kuferku kartki w angielskim języku, dowiedzieć się tylko można, że jedzie do Franciszka Gałupka w Przybowiu koło Frysztaku w Galicji. Nieszczęśliwa wraca zapewne z Ameryki.

)(**Żydzi wyzyskują.** Z Miękini piszą nam: W okolicy Krzeszowic znajdują się kopalnie porfiru w Miękinie, w Tenczynku cztery kopalnie węgla, w samych Krzeszowicach dwa tartaki, cegielnia i t. p. przy wspomnianych przedsiębiorstwach pracują robotnicy z okolicznych wiosek w liczbie przeszło 1000 ludzi, którzy to robotnicy pokaźne sumy zarabiają.

Wszyscy ci ludzie zaspakajają swoje potrzeby w poniedziałkowe „jarmarki“ w Krzeszowicach.

Wystarczy przejść przez rynek i place targowe w poniedziałek a zobaczymy smutny obraz jak krwawo zapracowane pieniądze prawie wszystkie (oprócz zakupna wyrobów masarskich) dostają się w ręce żydowskich handełesów. Najgwarniej bywa zwykle w lokalu P. P. Grossa & Hoffmanna, którzy to panowie gaszą pragnienie piwkiem lub wódeczką w postaci „żytniowej“ lub „mocnej“.

Magazyny konfekcji męskiej, przedstawiają ciekawy obraz: mnóstwo starych kostjumów różnego pochodzenia porozwieszanych na prymitywnych stelażach pod niebieskim firmamentem. Ta gałęź handlu przynosi żydkom nie mało grosza; robotnicy zakupują tandetne rzeczy dając sowity zarobek przedsiębiorcom kunsztu krawieckiego; o ile ładniej byłoby, gdyby ci wieśniacy mogli ubierać się nie drogo, w ubiory noszone w naszych okolicach; jednak nie zobaczymy ani jednego katolika, któryby tym handlem się zajmował. Czapki, kapelusze, buty, bieliznę, płótna, słowem wszystko, co robotnik lub robotnica w domowem zajęciu potrzebują, wszystko to zwozi z Chrzanowa żydostwo pełnymi wozami, z powrotem na wypróżnione wozy załadowuje nakupione od gospodyń kury, gęsi, kaczki, masło, jaja i t. p.

Handel żydowski kwitnie; nic dziwnego, jeżeli tysiące ludzi zanosi cały swój zarobek żydom, to oczywiście muszą handełesowie robić dobre interesa. Czy znajdą się uczciwi kupcy chrześcijańscy, którzyby chciwość wydrzeć lud ze szponów żydowskiego wyzysku?...

)(**Zjazd koleżeński.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Uczenice penjonatu ś. p. Kamili Poh we Lwowie, które ukończyły VIII klasę tego zakładu w r. 1896 zechcą przybyć dnia 30 września o godzinie 10 rano do parku Kilińskiego pod pomnik, na zjazd koleżeński. Według poprzedniej umowy zjazd ten miał odbyć się w maju, lecz na żądanie pewnej liczby koleżanek został odroczony do wyżej podanego terminu. *Jadwiga Lewicka, Aniela Noskowska.*

)(**Ładny wydawca z pana Wolskiego!** P. Jan Kasprowicz znakomity poeta, ogłasza w jednem z pism lwowskich następujący list:

„Szanowny Panie Redaktorze! Z zdumieniem przeczytałem w pismach lwowskich i krakowskich jednobrzmiącą, a zatem widocznie z jednego źródła pochodzącą wiadomość (zapewne od któregoś z oficjalistów p. Wolskiego, bo nie przypuszczam, ażeby to mógł uczynić sam p. Wolski). jakobym cofnął się od kierownictwa nowego pisma artystyczno-literackiego „Prąd“. Wiadomość ta jest kłamliwą, albowiem nie ja się cofnąłem, lecz jak to „Kurjer Lwowski“ słusznie w wczorajszym zaznaczył numerze cofnął się p. Wolski bez najmniejszego z mej strony powodu. Decyzja p. Wolskiego zaskoczyła mnie znienacka w chwili, kiedy oddałem do druku główną część artykułów, przeznaczonych do pierwszego numeru, a zakomunikował mi ją sam p. Wolski w lokalu redakcyjnym „Prądu“ w niedzielę 15. bm. pomiędzy godziną jedenastą a dwunastą. P. Wacław Wolski zastał mnie wówczas przy biurku zajętego adjustowaniem licznych prac do dalszych numerów tego pisma. Motywując postępek swój przyczynami finansowemi, które widocznie w przeciągu jednej doby radykalnie się zmieniły, p. Wacław Wolski ofiarował mi w zamian za redagowanie „Prądu“ wstąpienie w skład współpracowników „Słowa Polskiego“ i objęcie w piśmie tem kierownictwa fejletonu i półarkuszowego niedzielnego dodatku literackiego.

„Jakkolwiek warunki płacy — jak dla literata, zmuszonego pracować w Galicji, bardzo były nęcące (czterysta koron miesięcznie), propozycję tę odrzuciłem, albowiem w zmianę tendencji i kierunku „Słowa Polskiego“ nie wierzę, a z dzisiejszemi tendencjami i kierunkami tego pisma się nie zgadzam. Motywy, dla czego ofiarowanej mi „posady“ w „Słowie Polskiem“ nie przyjąłem, obszernie p. Wacławowi Wolskiemu wyłuszczyłem. W związku z tem zaznaczam, że „Prąd“ według umowy z p. Wacławem Wolskim miał być pismem samodzielnem, od „Słowa Polskiego“ zupełnie niezależnem, a tylko prenumerata dla abonentów „Słowa Polskiego“ miała być zniżoną. Ta niezależność „Prądu“ (w zakresie pisma tego było także pomieszczanie artykułów treści społecznej, ekonomicznej i politycznej) przeraziła widocznie doradców p. Wolskiego, zwłaszcza, że przyszła chwila wyborów, a pp. redaktorom „Słowa Polskiego“ dobrze było znanem zapatrywanie moje na stanowisko, jaki organ skoncentrowanych demokratów zajął wobec posła Jakóba Bojki i sojuszu z kahałem.

„Poprzestaję na razie na zaznaczeniu faktów powyższych; ponieważ jednak sprawa „Prądu“ ten klasyczny przyczynek do nędzy galicyjskiej, stała się sprawą publiczną, dlatego też w razie potrzeby, fakta te z dowodami w ręku i z powołaniem się na świadków należycie oświetlę.

„Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania“.

Jan Kasprowicz.

)(**Żydowski dostawca mięsa do szpitala.** Ze Lwowa donoszą: Dostawca mięsa dla szpitala powszechnego i dla pewnej części garnizonu jest naturalnie żyd, Wolf Drescher. Jakiego zaś mięsa dostarczał chorym, przekonała się dopiero przed niedawnym czasem komisja miejska, wysłana celem zbadania jego rzeźni.

Rzeźnia ta miała leżeć za rogatką gródecką, na t. zw. Bogdanówce. Komisja znalazłszy się tam, długo musiała szukać, zanim rzeźnię znalazła i to w postaci brudnej, walącej się budy. Drescher bił zwierzęta w sieni; za przepierzeniem zaś znaleziono całą kupę — nieczystości ludzkich!

Tak zdrowego mięsa dostarczał żyd Drescher chorym lwowskiego szpitala.

)(**Język polski na Bukowinie.** Czerniowiecka „Gazeta polska“ donosi, że żądaniu polaków bukowińskich, odnośnie do nadzorowania nauki języka polskiego w szkołach tamtejszych, stało się zadość przynajmniej częściowo. Na wniosek prezydenta kraju, ministerstwo oświaty postanowiło, iżby inspektor krajowy, przy zwiedzaniu szkół, w których nauka polska istnieje, zasięgał zdania fachowego znawcy, celem przekonania się, czy istotnie ta nauka odbywa się odpowiednio. Znawca ten ma także prawo brania udziału w posiedzeniach rady szkolnej krajowej, z głosem doradczym. Takim fachowym znawcą, zgodnie z opinją politycznego Koła polskiego mianowany został profesor gimnazyalny, Polak, p. Jan Skobielski. Jest to pewien krok naprzód, niestety jednak działalność tego „fachowego znawcy“ uczyniono zbyt zależną od dobrej woli inspektora krajowego. Donosząc o tej nominacyi, „Gazeta Polska“ słuszną czyni uwagę:

„Jeżeli rada szkolna krajowa zechce czekać, aż p. inspektor krajowy, Tumlirz, będzie wizytował szkoły, to wobec nawału zajęć p. inspektora, upłynąć może dużo czasu, zanim p. prof. Skobielski będzie miał sposobność wywiązania się ze swego zadania. Czyż nie było-

by odpowiedniejszem, aby rada szkolna krajowa wydelegowała już w najbliższym czasie p. prof. Skobielskiego do wizytacyi szkół, o które chodzi?“

)(**W gimnazjum polskiem w Cieszynie** rok szkolny 1901/2 rozpoczął się p. 19. bm. Gimnazjum ma w nowym roku szkolnym już klas siedm, tak, że w przyszłym roku szkolnym będzie pierwsza matura polska. Rok szkolny rozpoczęto uroczystem nabożeństwem, w którem wzięła udział cała młodzież ze wszystkimi nauczycielami. Zapisało się do gimnazjum 260 uczniów, z tych do klasy I. 55.

)(**Do szkoły ludowej polskiej w Cieszynie** zapisało się 212 dzieci, najwięcej do klasy pierwszej. Widać z tego, jak bardzo szkoła polska była potrzebna w Cieszynie.

)(**Zlot „Sokołów“ we Lwowie.** W czasie Zielonych Świąt w roku przyszłym, odbędzie się we Lwowie powszechny zlot sokoli. Już teraz należałoby, aby okręgi,, którym leży na sercu udanie się tego „zlotu“, jęły się prac przygotowawczych. Początek zrobił okręg lwowski, który na posiedzeniu odbytem wczoraj, uchwalił: 1. Czynić starania nad rozbudzeniem zainteresowania się zlotem w całem społeczeństwie w kraju. 2. Wezwać gniazda swojego okręgu, aby utworzyły komitety, którychby celem było zainteresować ludność zlotem w swoich miejscowościach i zebraniem funduszów na zlot. 3. Wezwać gniazda okręgu swojego, aby zyskały jak największą liczbę członków gimnastykujących się.

)(**Serwituty w Manastercu.** Komisja, wysłana przez namiestnictwo, celem uregulowania służebności w Manastercu, ukończyła już prace; za dobrowolną zgodą stron gminie Manasterzec wydzielono z obszaru lasów dworskich 150 morgów, w tem i pastwisko, na którem trupy padły; gmina Bermichowa dolna otrzyma 55 morgów, Weremień 50 morgów, Huzele 45 morgów lasu jako dobro gminne. Za podstawę wymiaru odszkodowania serwitutowego przyjęto w myśl ustawy liczbę uprawnionych i obszar serwitutem obciążony. Przeciętnie wypadło po dwa morgi na dawne gospodarstwo. Z gminami Weremień, Huzele i Bermichowa, których rzecznikiem był p. Stapiński, ugoda poszła bardzo gładko. Manasterzec i Łukawicę zastępował dr. Iskrzycki. Łukawica wyszła najgorzej skutkiem złego obliczenia się, ale hr. Krasicki już po podpisaniu ugody przyrzekł dobrowolnie przyczynić kilkanaście morgów. Słuszność każe przyznać hr. Krasickiemu, tak Edmundowi jak Augustowi, że przy ugodzie zajęli stanowisko przychylne i dopomogli do dobrowolnego załatwienia sprawy. Tym sposobem służebności monastyrzeckie, zbroczone krwią tylu chłopów, należą już do przeszłości. — Chwała Bogu!

)(**„Polski zbrodniarz“** Z Chojnic donoszą, że pewien 14 letni chłopak polski, który nie chciał w sądzie zeznać po niemiecku, gdyż niedostatecznie tym językiem władał, skazany został, na dzień więzienia, do którego go też zaraz odprowadzono!

§. **Czołgosz — żydem!** Czasopismo amerykańskie „Polak w Ameryce“ podając bliższe szczegóły o Czołgoszu, pisze co następuje:

„Przybywszy do Buffalo, Czołgosz zamieszkał w hotelu Jana Nowaka. Policja zabrała wszystkie rzeczy należące do Czołgosza i spisała zeznanie właściciela hotelu.

„Pani Nowak oświadczyła, że nie wierzy, aby aresztowany anarchista był polakiem, twierdzi natomiast, że to żyd. Twierdzenie zaś swoje opiera na tem, że pomimo, iż anarchista mieszkał u nich tydzień, nie słyszała go nigdy mówiącego po polsku, i że rysy twarzy tajemniczego złoczyńcy wskazują wyraźnie na pochodzenie semickie. Włosy ma kędzierzawe czarne, nos czysto żydowski“.

A więc — zawsze oni!?!

§ **Z mody.** Moda, zawsze czynna, przewidująca, niestrudzona, już wtedy, gdy jej żar słońca jeszcze dopieka, łamie sobie głowę i przyzywa całą moc swej niewyczerpanej fantazyi ku obmyśleniu czegoś „nowego“ na sezon jesienny. W zawody idąc ze sztuką i artyzmem, chcąc przekonać świat o swym dobrym smaku, w pomysłach swych zachowywa obecnie bardzo powściągliwą miarę, i jeżeli dąży do zmiany w tym czy owym szczególe ubrania, czyni to z wielką oględnością i dobrze zastosowanem stopniowaniem.

Przybrania wciąż jeszcze te same: aplikacye, plisy, inkrustacye, zakładki (plis de lingeris) i stebnówka, bez końca.

W fasonie spodnic nader łagodne, prawie niedostrzegalne zmiany. Spodnice pozostają obcisłe na biodrach, mocno rozszerzone w dole albo zakończone kolistemi falbanami (volants en forme).

Okrycia wogóle widzi się również bardzo podobne do noszonych na wiosnę. Nowością przy nich są okrągłe, niby pelerynki, kołnierze, bądź z futra, bądź z aksamitu, bądź wreszcie z materyału okrycia. Dla osób, obdarzonych zręczną postacią, śliczne są stylowe „redingotes Louis XVI“. Dopełnione pięknym, koronkowym żabotem, strojnie i dystyngowanie wyglądają.

Styl Louis XVI, obficie już w zeszłym sezonie karnawałowym używany, liczne i w obecnej porze znajdzie zastosowanie. Kokardy w tym stylu, czy to z aksamitki, czasem usztywnione cieniutkim drucikiem, czy wiązane ze wstążki, spotykamy na różnych częściach ubrania, nawet na bardzo intimes.

Barwom, noszonym wśród lata przynajmniej na początku obecnego sezonu moda pozostaje wierna. Wybiera jedynie tony ciemniejsze nieco i może dyskretniejsze zestawienia. Kolor szary we wszystkich odcieniach wyróżniany jest przed innemi.

§ **Śmierć kompozytora Diaza.** W Paryżu zmarł wybitny artysta muzyk Diaz. Był on synem słynnego pejzażysty Diaza i sam pragnął również zostać malarzem; to też aż do ostatnich dni malarstwo nazywał właściwem swem powołaniem, chociaż w gruncie rzeczy pendzel był dla niego tem, czem dla słynnego malarza Ingres były skrzypce.

Diaz był bowiem przedewszystkiem doskonałym i utalentowanym muzykiem. Jako uczeń Rebera, debiutował w roku 1865 w teatrze Lirycznym kompozycją własną: Roi Candaule, która odniosła wielki sukces i po dziś dzień utrzymuje się w repertuarze muzyki nowoczesnej.

W trzy lata później wziął w konkursie ogłoszonym w Operze pierwszą nagrodę za „Coupe du roi de Thule“. Odtąd sława jego była ustalona jako muzyka-kompozytora, odznaczającego się wdziękiem, elegancją, głębokiem uczuciem. Mimo to przez lat 15 Diaz nie stworzył nowego dzieła i dopiero po tym okresie wystąpił znów w Operze komicznej z dziełem p. t. „Benvenuto Cellini,“ które jednak nie dorównało wartością muzyczną poprzednim. Gdy wszyscy młodzi w kompozycjach swych starali się nadać główną wagę orkiestracji, Diaz uporczywie pielęgnował pojedyńczą melodję. W epoce, w której moda faworyzuje komplikacje, Diaz grzeszył zbytkiem prostoty. Domagano się w muzyce niezwykłych pomysłów, wyszukanych zwrotów, orkiestra zaś jego pozostawała bladą i ubogą. Ztąd też często już i melodje jego nie spotykały się z zasłużoną oceną. Lecz brak powodzenia nie zniechęcał go; w ostatnich latach napisał jeszcze kilka oper komicznych, jak *Hospodar*, *La Grange aux Belles*, które zdaniem znawców, odznaczają się żywością i humorem. Kompozycje te nie były dotychczas wykonane publicznie.

§ **Kto się najniżej ukłonił** podczas przedstawiania ministrów francuskich carowi? Oto pytanie, którem zajmuje się jedno z pism francuskich. Dziennik ten stwierdza, iż ministrowie prześcigali się wzajemnie w niskości ukłonów, najbardziej wszakże uniżył się ......socjalista, minister handlu, „towarzysz“ Millerand.

§ **Pyszne sprawozdanie wojenne** podaje „Westminster Gazette“, parodjując słynne depesze lorda Kiczenera o zwycięstwach Anglików. Brzmi ono następująco:

„Kolumna nasza pod dowództwem szanownego lorda generała T. Panting Canew uderzyła dziś na komendę Burów pod dowództwem Kotzhammera i pobiła ją z wielkiemi stratami. Komenda składała się z pana Kotzhammera, jego żony, ich syna Augusta, córki Leny i 4-miesięcznego dziecka. Wszyscy wyżej wymienieni, jako widziani z bronią w ręku wbrew proklamacji z 16 maja, będą rozstrzelani, skoro się tylko ich złapie.

„Szanowny generał Lord T. Punting Canew donosi nadto, że zdobył jedną krowę, jedną kaczkę, funt szynki, woreczek bobu i wózek dziecinny. Sama komenda boerska uszła. Generał dowiedział się od krowy, którą zastrzelono, że Boerowie są w krytycznem położeniu i niedługo będą się mogli opierać“.

§] **Tajemnicza historja.** We Lwowie na Kastelówce zamieszkała przed dwoma miesiącami w jednej willi pewna para, podająca się za małżeństwo, wraz z trzyletniem dzieckiem i jedną służącą. Mąż cały niemal dzień bawił zazwyczaj w mieście za interesami, gdyż miał być agentem jakiejś firmy maszyn, żona ze szczególną pieczołowitością zajmywała się dzieckiem i prowadziła skromne gospodarstwo domowe. Przed kilku dniami mąż wyjechał, o ile się dowiedzieć można, do Bukaresztu. W czasie jego nieobecności żona musiała wydalić się z domu do miasta po sprawunki; gdy powróciła, nie zastała już dziecka w domu. Ktoś je porwał. Zniknęła także służąca. Matka jest w rozpaczy. Trudno z nią się porozumieć, gdyż jest Rumunką i innym językiem nie włada. Zdaje się jednak, iż musi ona wiedzieć, kto porwał jej dziecko, gdyż z pewnością poza tą sprawą ukrywa się jakiś rodzinny dramat. Tymczasem młoda matka ciągle płacze, oczekując na powrót męża.

§ **Anarchia turecka.** Kiedy mały parowiec księcia czarnogórskiego pływał po jeziorze Skutari, w pobliżu granicy tureckiej, około 20 ukrytych ludzi obsypało go z zasadzki strzałami z karabinów. Na szczęście nikt na pokładzie nie jest trafiony. Rząd czarnogórski zwrócił się do Porty z protestem przeciwko temu naruszeniu flagi czarnogórskiej.

§ **Most z drutów telegraficznych.** Po raz pierwszy zapewne użyto drutów telegraficznych do budowy mostu w Afryce południowej. Oficerowie angielscy nie mogąc się przeprawić przez rzekę, wezbraną jesiennemi deszczami, musieli pomyśleć o jakimś środku komunikacyjnym, któryby dopomógł im w przetransportowaniu żołnierzy. Nie było jednak pod ręką żadnego materjału, podatnego do budowy. Wtedy jeden z oficerów wpadł na koncept zbudowania wiszącego mostu z telegraficznych przewodów. Natychmiast zabrano się do roboty. Nie trzeba było nawet obalać słupów, bo Boerowie dawno już tego dokonali: poprostu pozbierano z ziemi rozrzucone druty, skrępowano je w liny i jeden z żołnierzy, przepływawszy rzekę, przymocował je na drugim brzegu. Po należytem przymocowaniu lin, położono na nich porznięte słupy telegraficzne i tym sposobem powstał most, który oddał Anglikom jak najlepsze usługi.

§ **Wszystko dzięki kinematografowi!** Amerykańskie pisma donoszą o ciekawem zdarzeniu.

W jednem z miast Stanów Zjednoczonych pokazywał jakiś przedsiębiorca kinematograf. Celem zwabienia publiczności ogłoszono, że clou przedstawienia będzie stanowił „zwycięzki pochód wojsk europejskich, zwycięzkie wejście wojsk europejskich w bramy Pekinu“. Naturalnie obrano do pokazywania tę chwilę, w której wchodzi wojsko amerykańskie. Obrazy były rzeczywiście tak udane, że wywoływały podziw wszystkich. Naraz podczas przedstawienia, odzywa się z pierwszego rzędu krzeseł głośny krzyk; „Nieba! Wszak to mój brat Allen! A ja myślałam że on już dawno nie żyje!“ Była to jakaś dama, która wpadła natychmiast w omdlenie. Zapanowała głęboka cisza. Dopiero po chwili powstało kilka osób, oświadczając, że znały Allena Mac Caskilla, i że jednym z żołnierzy maszerujących na kinematografie jest właśnie on sam.

Na żądanie publiczności powtórzono jeszcze raz „wejście europejskich wojsk do Pekinu“; wtedy zgłosiło się już bardzo wiele osób, oświadczając, że poznają wyraźnie Allena Mac Caskilla. Zarządzono natychmiast wszystko, aby dojść do jądra prawdy. Po kilku tygodniach przyszła rzeczywiście odpowiedź z Pekinu, że Allen Mac Daskill żyje i służy w jednym z amerykańskich pułków, a dzięki męstwu i pogardzie śmierci, zdobył sobie stopień oficera. Siostra jego natychmiast pojechała do Pekinu, gdzie nastąpiło rozczulające spotkanie. Mac Caskill musiał przed laty opuścić rodzinne miasto z powodu afery miłosnej, w którą był zaplątany. Nie wiedząc, gdzie się ma udać, wstąpił do wojska i tam zrobił karjerę. Wiadomość o cudownem odnalezieniu przez kinematograf, doszła go właśnie w chwili, kiedy miał pisać do siostry i podać jej miejsce swego pobytu. Postanowił sobie bowiem, że nie da o sobie znaku życia dopóki nie zdobędzie stopnia oficera.

Tyle pisma amerykańskie. Najważniejsza rzecz w tym całym artykule została przez reportera opuszczoną: reklama dla firmy, z której pochodził ten cudowny kinematograf, dzięki któremu siostra odnalazła brata. Toby było po amerykańsku i stawiałoby odrazu całą „wiadomość“ na właściwem miejscu“.

HUMOR.

Roztropny posłaniec.

Narzeczony damie swego serca posyła przez posłańca bukiet. Po upływie kwadransa posłaniec powraca z bukietem.

— Czy nie zastałeś panny X. w domu?

— Owszem, proszę jaśnie pana, sama bukiet ode mnie przyjęła. następnie przycisnęła go do ust, mówiąc: „Jest on dla mnie drogi, bardzo drogi...“

— Cóż dalej?

Ja na to: „Proszę pani, mój pan nie może odstąpić ani kopiejki...“ Wziąłem z jej rąk bukiet i oto jestem...

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. G. Anthoine, Lwów — St. Brun, Warszawa — A. Heinrich, Warszawa — Rzewuska, Król. pol. — K. Zukotyński, Galicya — P. Rylska, Szawlowa — M. Jechalska, Warszawa — L. Zalutyńska, Lub. Gal. — E. Rygier, Poznań — B. Franckenstein, Frankfurt — B. Gepner, Warszawa.

Grand hotel. Hr. Juljusz Potocki, Moszowa — Hr. Albert Massei, Italja — T. Grodzicki, Jakubowice — Prof. dr. Merunowicz, Lwów — Z. Plattner, Lwów — St. Buyno, Warszawa — P. Brunowie, Warszawa — Z. Zalewska, Warszawa — M. Broccard Biętkowska, Warszawa — Fr. Drader, Kryg — A. Wolff, Lipsko.

Hotel Drezdeński. Dr. T. Stefanowski z Kazania (Rosja) — Dr. E. Zubrzycki z Czerniowiec — Karol i Józef Mühlner ze Lwowa — H. Apel z Wiednia — Ks. Antoni Sos z Gorlic — B. Bobolli z Warszawy — Ryszard i Anna Hansdorf z Neisse — Jan Kreis i Max. Kobe z Sohran.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. E. J. w Miękini: Dziękujemy, zamieszczone. — WP. St. Ośniat. w Brzezinach: Dziękujemy za życzenia. — WP. K. Milcz. w Jaśle: Bóg zapłać za dobre słowo i poparcie. — WP. Wł. Mikulski z Bochni: Życzeniu uczyniliśmy zadosyć. — WP. Fil. w Nowym Sączu: Serdeczne Bóg zapłać! Ani wytrwałości ani niezależności nie zabraknie nam z pewnością. — Czyt. kat. w Bochni: Z głębi serca dziękujemy. — Wiel. ks. W. Guz. w Lubzinie: Gorące, z głębi serca płynące dzięki za „Szczęść Boże!“

O sztuce katolickiej.

II. A te niewysłowionego majestatu zewnętrzne widoki gotyckich katedr! Kto choć jednę z nich widział, zbledną mu słowa opisu, kto nie widział, słowami trudno odtwarzać. A te florenckie kościoły, ubrane płytami marmurów po swych olbrzymich zewnętrznych ścianach! A te bazyliki, jaśniejące złotem i płomiennemi barwami już zewnątrz, jak św. Paweł za murami i św. Marek w Wenecji! To znów głębokie portale francuskie, ozdobione po gotycku z największą wspaniałością bujnej wyobraźni! albo te romańskie portale w katedrach Ankońskiej i Genueńskiej

z wielkimi lwami, z zagłębieniami, utworzonemi z coraz malejących filarków, różnych, na których wspierają się półkola ozdobnych łuków... Ach! niema tego w świeckich budynkach!

A cóż dopiero wnętrza kościołów, jakby przedsionki nieba, na ziemi widome! Czy to niewielkie stare bazyliki z bezcennemi kolumnami i mozajkami, czy proste i dziwnie poważne kościoły romańskie, czy płomienistych zjawisk na złotych tłach pełne świątynie bizantyńskie, czy wyniosłe gotyki białe lub ogniste od witrażów i polichromji, czy ogromne jasne przestworza kościoła w stylu Odrodzenia, przyciemnione chyba lekko freskami — to nie ziemski przybytek, ale Boże mieszkanie, to kościół. A gdy idą dziewice w bieli i wieńcach, gdy suną się unoszone feretrony, mnogie chorągwie i sztandary, niezliczone gorejące świece, ach! gdyby nawet nie słyszeć organów i olbrzymiego śpiewu i dzwonów i dzwonków, gdyby nie czuć woni kadzideł i kwiatów, rzucanych przed Pana domu, już sam widok przewyższa wszystkie uroczystości i owacje i obchody świeckie.

I malarstwa najpiękniejsze utwory sztuka katolicka posiada. I „Fornarinę“ Rafaela i obrazy Böcklina przewyższają arcydzieła religijne.

Główne obrazy największych malarzy zwykle są na tematach katolickich: u Rafaela Madonna Syxtyńska w Dreźnie, Przemienienie Pańskie na Watykanie, św. Cecylja w Bolonji, u Leonarda da Vinci Ostatnia Wieczerza w Medjolanie, u Tiziana Assunta w Wenecji i Chrystus z Faryzeuszem w Dreźnie, u Murilla Niepokalane Poczęcie i t. d. i t. d., a gdy chcę mówić o tych cudach genjuszu ludzkiego, aż boję się, by nie powiedzieć parodji, nie sprofanować wielkości natchnienia tych twórców! Wśród postaci najnowszego malarstwa występuje w mej pamięci przepiękna twarzyczka młodzieniaszka, przepiękna!... i znów jest to twarz dwunastoletniego Jezusa, uczącego w świątyni, którą widziałem w Dreźnie na obrazie Henryka Hofmanna...

I w rzeźbie podobnie: cywilizacji naszej i współczesnych narodów twory najpiękniejsze są z tematem religijnym: czy to będzie Mojżesz czy Pietà Michała Anioła w marmurze, czy w drzewie ołtarz Wita Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie, czy w kruszcu grobowiec św. Sebalda przez Victora w Norymberdze. A nawet niekatolik, gdy tworzy największe swoje i wogóle w ostatnich wiekach, dzieła, Duńczyk, Thorwaldsen, ucieka się do tematów katolickich, szuka natchnienia w Rzymie i wykonywa Chrystusa, dwunastu Apostołów, cudnego Anioła z muszką i fryzy do Metropolitany duńskiej w Kopenhadze.

Kazimierz Lubecki.

ZE SĄDU.

Podwójne podpalenie.

Wczoraj skazano Franciszkę Tokaczównę na 10 lat więzienia obostrzonego postem co miesiąc, za dwukrotne podpalenie. Tokaczówna, 30 letnia kobieta podpaliła chałupy Marjanny Szymańskiej i Wojciecha Chodorowskiego w Mieszkowicach Wielkich. Przysięgli potwierdzili pytanie co do winy 8 głosami.

Oszustwo.

Dzisiaj toczy się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Karolowi Kneskowi i Janowi Kollerowi, wspólnikom przedsiębiorstwa budowy kolei — o zbrodnię oszustwa popełnioną przez złożenie fałszywej przysięgi. Przewodniczy sprawie nadradca Wawrausch, oskarża prokurator dr. Solak.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Loodyn: Niemal cała tutejsza prasa wzywa rząd, aby wobec ostatnich wiadomości z Afryki południowej zarządził natychmiastową mobilizację dalszych oddziałów kawalerji i aby je niezwłocznie wysłał na pole walki.

Jest już prawie rzeczą całkiem pewną, że niebawem odejdzie do Afryki południowej kilka pułków lekkiej kawalerji i że zostanie zarządzony werbunek wśród byłych yeomawiów którzy, wysłużywszy swój czas powrócili przed kilku miesiącami do Anglii. Z Indyj mają być również wysłane posiłki.

Londyn: „Daily Express“ ogłasza bardzo interesujący list z Kapstadtu. W całej kolonji Przylądka wrze. Ludność holandzka zajmuje coraz bardziej wrogą postawę wobec Anglików. Miejskiej straży w Kapstadzie odebrano karabiny magazynowe z obawy przed rewolucją. Gubernator Milner zamyśla podobno ogłosić stan oblężenia w całej kolonji. Oddziały boerskie ukazują się już w pobliżu 40 mil od Kapstadtu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 24 WRZEŚNIA 1901.

Fredensborg: Książę Jerzy grecki przybył tu wczoraj. Król grecki i królowa duńska oczekiwali go w Kopenhadze.

Hamburg: Wczoraj przed południem został tutaj otwarty 73-ci kongres niemieckich przyrodników i lekarzy. Po mowach inauguracyjnych profesor dr. Lecher z Pragi wygłosił odczyt o odkrytych przez Herza falach elektrycznych i ich właściwościach.

Wiedeń: Wczoraj rano przybyli tutaj szef węgierskiego gabinetu Szell, tudzież ministrowie Lukacs i bar. Fejervary. Przed południem ministrowie Szell i Lukacs odbyli dłuższą konferencję z prezydentem drem Koerberem i ministrem skarbu, drem Böhm-Bawerkiem. Wieczorem wszyscy trzej ministrowie węgierscy odjechali z powrotem do Budapesztu.

Paryż: Z Curaçao telegrafują, że ludność Panamy rzuciła się na konsula Wenezueli i z okrzykiem: „Precz z prezydentem Castro!“ usiłowała go znieważyć. Konsul schronił się do pałacu gubernatora.

Barcelona: Zapowiedziano nowe rozruchy karlistowskie. Rząd wydał surowe rozporządzenia.

Berlin: Urzędnik królewskiej fabryki broni w Spandawie przedłożył zarządowi armji do zbadania nowy model karabinu. Broń przez niego wynaleziona, umożliwia dziesięć strzałów jeden za drugim; wszystkie dziesięć nabojów tkwi w jednym magazynie; ładowanie odbywa się automatycznie. Skuteczność broni pod względem szybkości strzałów jest znacznie lepsza, niż dotychczas znanych systemów.

Konstantynopol: W Smyrnie zaszedł jeden wypadek zasłabnięcia wśród podejrzanych okoliczności. Zarządzono wszelkie środki ostrożności, zachodzi bowiem obawa, że jest to wypadek dżumy.

Proces Czołgosza.

Nowy York. Dziś rozpoczął sie proces przeciwko mordercy prezydenta Mac Kileya, Czołgoszowi. Gmachu sądowego strzeże silny oddział policji. Kart wstępu rozdano bardzo niewiele.

Niebawem stanie przed sądem także Emma Goldmann, oraz jeszcze kilku innych anarchistów, pod zarzutem współudziału w morderstwie Mac Kinleya. W Troyes aresztowano anarchistę Telsa, podejrzanego również o taki sam współudział.

Nowy York: Obrońca Czołgosza, dr. Gaylard, broni go w tym kierunku, że bezpośrednią przyczyną śmierci prezydenta nie były rany, zadane mu przez Czołgosza, lecz dalsze komplikacje, wywołane pozostawieniem drugiej kuli wewnątrz, skutkiem czego nastąpiło zakażenie krwi.

Po zawarciu pokoju.

Londyn: Książę Czing zawiadomił posłów zagranicznych osobnem pismem, że chiński rząd wyśle niebawem z swego ramienia specjalną delegację z taotajem i dwoma prefektami na czele, która objedzie Australję, Amerykę, Filipiny, Jawę, Borneo, Saigon i Singapore, aby tam mieszkających Chińczyków skłonić do podpisania subskrypcji na wielką pożyczkę, przeznaczoną na pokrycie odszkodowania. Książę Czing prosi ambasadorów, aby zechcieli ze swej strony zaopatrzyć chińskich komisarzy w listy uwierzytelniające.

Londyn: Francuski ajent konsularny, uwierzytelniony u rządu koreańskiego, przybył do Pekinu, aby nabyć kawał ziemi na urządzenie koreańskiego poselstwa. Ambasadorowie rosyjski i francuski ustąpili mu w tym celu po części swego terytorjum.

Boerowie biją Anglików.

Pretorja: Jenerał Kruitzinger nosi się według wszelkiego prawdopodobieństwa z zamiarem przerzucenia swych operacyj znowu do Kraju Przylądka. Usiłując przejść rzekę Oranję, Kruitzinger zaatakował obóz angielski w pobliżu miejscowości Lovat.

Wprawdzie nie udało się Boerom przejść rzeki Oranje, mimo to jednak zadali Anglikom ciężką klęskę. Między innymi zginęli w walce angielski pułkownik i kapitan. Jedno działo, zdobyte przez Boerów, odbili następnie Anglicy, ale po długim i zażartym boju.

Straty Anglików pod Blakfontein wynoszą sześciu zabitych i 23 rannych, 105 żołnierzy zaginęło, 99 wpadło w ręce boerskie, ale zostali następnie wypuszczeni na wolność. Oddział lancierów, który puścił zię w pogoń za jedną częścią komendy boerskiej, starł się z nieprzyjacielem. Bliższych szczegółów na razie brak.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji pod d. 21 b. m.: Pułkownik Williams uderzył wczoraj (t. j. 20 b. m.) na komendę boerską, zostającą pod dowództwem Kocha, wziął do niewoli 55 Boerów i zabrał prawie wszystkie wozy z zapasami amunicji i żywności. Równocześnie udało się pułkownikowi Bensonowi rozprószyć w pobliżu Karoliny jakąś inną boerską komendę, przy czem wpadło mu w ręce 54 Boerów, między nimi P. Botha (krewny jenerała) i 48 wozów.

Durban: Jenerał boerski Ludwik Botha maszeruje na czele 1500 ludzi z Ermelo w kierunku wschodnim, ku granicom kraju Zulusów. Towarzyszą mu wszyscy najznakomitsi wodzowie transwaalskich Boerów. Jenerał angielski Lyttleton stoi na czele silnej armji w pobliżu rzeki Buffalo.

Kłopoty tureckie.

Konstantynopol: Rosyjski ambasador Sinowjew miał w zeszły piątek audyencję u sułtana, która trwała całą godzinę. Sinowjew przedstawił sułtanowi opłakane stosunki, panujące w Starej Serbii i domagał się, jak najenergiczniej, przeprowadzenia tamże reform, któreby położyły już raz kres anarchii i nieporządkom.

Konstantynopol: Potwierdza się pogłoska, że ambasador Sinowjew wyjeżdża za kilkutygodniowym urlopem do Paryża, a następnie do Rzymu.

Berlin: „Berl. Tageblatt“ dowiaduje się z Konstantynopola, że wobec ponownej choroby Wielkiego Wezyra, która zakończy się według wszelkiego prawdopodobieństwa katastrofą, zastanawiają się w Yildiz-Kiosku nad tem, ktoby był najodpowiedniejszym jego następcą. Na pierwszem miejscu wymieniają obecnego ministra spraw wewnętrznych, Mehmeda Memduh-baszę, który jest znany z przyjaznego usposobienia dla Rosji, nie należy do fanatyków i jest tęgim urzędnikiem administracyjnym. Na polu politycznem Mehmed jest dotąd mało znany. Obok niego wspominają także b. W. Wezyra, a obecnie ministra sprawiedliwości i wyznań, Abdunahman-baszę, tudzież ambasadora w Paryżu, Munir-beja. W Turcji dzieją się jednak bardzo często różne niespodzianki. Bardzo być może, że bez nich nie obejdzie się także i tym razem. W takim razie mogliby godność Wielkiego Wezyra otrzymać minister oświaty Muhdi-basza, albo wielki mistrz artylerji, Zekki-basza.

Londyn: „Times“ donosi, że car miał poruszyć w czasie pobytu swego w Compiègne sprawę bałkańską. Car zaproponował podobno współdziałanie mocarstw w tym kierunku, aby zmusić Turcję do natychmiastowego przeprowadzenia reform w Armenii.

NADESŁANE.

C. k. austryjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1901 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza.

15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
30 „ „ „ „ ze Zwierzyńca
35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
42 „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenie w Spytkowicach; do Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

0 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
47 „ „ „ „ „ Podgórza-Paszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja. Husiatyna, do Nowego Sącza (a od 1 lipca do 15 września i do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, (a od 1 maja do 30 września: do Skolego), Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca: w Przemyślu do Chyrowa, a od 15 czerwca do 15 września i do Nowego Zagórza: we Lwowie do Ickan, Stryja, (a od 1 maja do 30 września i do Skolego i Janowa); w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec: w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

10 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
22 „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, a od 1 maja do 15 września w dnie powszednie do Janowa; w Krasnem do Brodów.

0 rano poc. osob. Nr. 465 z Krakowa przez Podg.-Płasz.
„ „ „ „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
„ „ „ „ „ z Podgórza-przystanku
przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-Bonarki
rano poc. mięsz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca
— **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu: z Krakowa do Wieliczki (odjazd z Podgórza-Płaszowa 8·48 rano).

rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**.

0 przed poł. pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
„ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna: w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Stryja; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

po poł. poc. mięszany Nr. 461 z Krakowa
„ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

po połud. pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**.

po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi, a od 1 maja do 15 września w niedziele i święta do Janowa.

po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa przez Zwierz.
„ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
„ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
„ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy-Wodnej. Wadowic i Suchy; w Oświęcimie do Wiednia.

po poł. poc. osob. Nr. 23 z Krakowa
„ „ „ 1014 z Podgórza-Płaszowa.
„ „ „ „ z Podgórza-Przystanku
— **do Zakopanego**, kursuje od 1 maja do 30 września. przy tym pociągu udziela się w czasie od 15 czerwca do 15 września w soboty i dnie przed świętami 50 procentowego zniżenia ceny jazdy z Krakowa do Zakopanego.

wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
„ „ „ „ z Podgórza-Płaszow.
— **do Stróż** (przez Tarnów): ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy. w Stróżach do N. Sącza.

0 wieczór poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
5 „ „ „ „ ze Zwierzyńca
5 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
5 „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz: Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic: w Nowym Sączu i Stróżach od 15 czerwca do 15 września, do Orłowa i Koszyc; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu.

wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa — **do Kocmyrzowa**.

wieczór pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem co czwartki i niedziele do Konstantynopola.

wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa
— **do Powołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Czerniowiec, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

wieczór poc. mięszany Nr. 463 z Krakowa
„ „ „ „ z Podgórza-Podgórze
— **do Wieliczki**

0 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
„ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
— **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie od 1 czerwca do 15 września do Orłowa i Koczyc; w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, (od 1 czerwca do 15 września i do Ławocznego), Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa: w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

w nocy poc. osob. Nr. 25 z Krakowa
„ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
„ „ „ „ „ przystanku
— **do Suchy**

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza.

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec i Stryja; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca; w Przemyślu od Chyrowa: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż, a od 15 czerwca do 15 września od Koszyc i Orłowa.

6·13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6·20 „ „ „ „ „ Płaszowa
6·29 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·45 „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
— **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Now. Sączu od 15 czerwca do 15 września od Koszyc i Orłowa; w Chabówce w czasie od 15 czerwca do 15 wrześnin w niedzielę i święta od Zakopanego.

6·40 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6·50 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem w środy i niedziele do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu: we Lwowie od Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·17 rano poc. mięszany Nr. 466 do Podgórza-Płaszowa
7·30 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

7·46 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7·55 „ „ „ „ „ Płaszowa
8·10 „ „ „ 26 „ Krakowa
— **z Suchy**; ma połączenie: w Kalwaryi od Wadowic

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Budapesztu, Munkacsa i Ławocznego, od 1 maja do 40 września od Janowa, w Tarnowie od Nowego Sącza.

10·13 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10·20 „ „ „ „ „ Płaszowa
10·24 „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10·40 „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej.

11·24 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11·40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

12·34 po poł. poc. osob. Nr. 1013 do Podgórza-przystanku
12·40 „ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa
12·55 „ „ „ 24 do Krakowa
— **z Zakopanego**; kursuje od 1 maja do 30 września.

1·10 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

1·18 po poł. pociąg osob. Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa: w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie ed Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2·24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa: w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4·27 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4·35 „ „ „ „ „ Płaszowa
4·39 „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4·55 „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
4·40 „ „ osobowy „ 32 „ Krakowa przez Podgórze-Płaszów
— **z Husiatyna**; (przez Stanisławów) Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Budapesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
Przyjazd do Krakowa przez Podgórze-Płaszów (Nr. 32) tylko od 1 maja do września.

6·14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6·25 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**; ma połączenie: w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan. Budapesztu, Muukacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa, Rawy ruskiej; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

6·35 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6·50 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa — **z Kocmyrzowa.**

8·42 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9·00 „ „ „ „ „ Płaszowa
9·04 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9·20 „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
— **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia i Wiednia; w Spytkowicach od Suchy, Wadowic i Sierszy-Wodnej; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9·31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9·38 „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, a od 1 czerwca do 15 września i od Ławocznego, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca: w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Chyrowa. Nowego Zagórza i Jasła.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.